

Stanisław Garlicki

Przemówienie w procesie cywilnym

Palestra 10/9(105), 9-20

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wracając do sytuacji w Zespole w Wejherowie, wypada odnotować, że jego członkowie otrzymują netto średnio 48% wpływów. Z powyższego wynika, że koszty własne uzyskiwania dochodu są tu wyższe od przeciętnej krajowej (kształtują się one przeciętnie nieco powyżej 50%). Na ten stan niewątpliwie wpływa w pewnym stopniu dość pokaźna liczba spraw z urzędu, które są opłacane przez zespół, wartość ich jednak uszczupla ogólną pulę ulegającą podziałowi między wszystkich członków zespołu. Nie jest to jedyna przyczyna, ale nie można jej lekceważyć. Przeciętnie co miesiąc zespół rejestruje 8—10 spraw z urzędu. Można by powiedzieć, że na 6 członków zespołu nie jest to dużo, ale koledzy sami przyznają, że pewna liczba spraw z urzędu nie jest w ogóle rejestrowana w Zespole. Są to sprawy tak zwane nieprzewidziane, nagłe, rodzące się na sali sądowej. Te sprawy, najczęściej załatwione od razu, z różnych przyczyn nie są rejestrowane i ujawniane w Zespole.

W ramach pracy społecznej Zespół kontynuuje dawną praktykę bezpłatnego poradnictwa dla osób skierowanych przez Sekcję Alimentacyjną i Przyjaciół Staroego Człowieka PKOP oraz ZBOWiD. Liczba tych porad jest pokaźna, choć koledzy skromnie nie wysuwają tej działalności na pierwszy plan, traktując je jako obowiązek obywatelski niesienia pomocy najbardziej potrzebującym. Biorą też wejherowscy adwokaci udział w pracach społecznych o zasięgu krajowym. W ostatnich wyborach do Sejmu i rad narodowych wszyscy członkowie Zespołu mieli dyżury w punktach konsultacyjnych Frontu Jedności Narodu, a ponadto odczyty. Każdy członek zespołu indywidualnie oraz Zespół jako jednostka organizacyjna otrzymali pisemne podziękowanie Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Poza tym brali również udział wszyscy członkowie w akcji wyboru ławników w ramach działalności ZPP.

Celowo omówiłem tylko pewne, charakterystyczne zjawiska. Pominąłem wiele innych przykładów, gdyż nie sposób w jednym reportażu dać pełny przegląd pracy zespołu i panujących w nim stosunków.

Z przyjemnością też odnotowuję, że prezes Sądu Powiatowego, sędzia Marian Stankiewicz, w superlatywach wyraża się o kolegach z Wejherowa, podnosząc ich dobre przygotowanie zawodowe, znajomość spraw, ofiarność, pracowitość i takt.

Ten skromny reportaż z pięknego Wejherowa wypada zakończyć życzeniem, aby wszystkie zespoły uzyskały jak najszybciej podobny lokal i tak dogodne warunki pracy. Warto było pojechać, aby potem z zazdrością skonstatować, że można pracować w przyjemnym lokalu i z sympatycznym składem osobowym.

STANISŁAW GARLICKI

Przemówienie w procesie cywilnym

I

„Przewodniczący zobowiązał pełnomocników stron do złożenia załączników do protokołu w terminie 3 dni, nie udzielając pełnomocnikom stron głosu na ustne wywody” (z protokołu rozprawy jednej ze stron cywilnych).

Osobliwością tego protokołu jest zamieszczenie w nim — zresztą na wniosek jednego z pełnomocników — wzmianki o nieudzieleniu głosu pełnomocnikom. Natomiast w niektórych sądach nie do rzadkości należy praktyka nieudzielania

adwokatom głosu dla uzasadnienia wywodów końcowych. W jednym z sądów prowincjonalnych spotkałem się kiedyś osobiście z takim wypadkiem, że gdy chciałem zabrać głos dla wygłoszenia końcowych wywodów merytorycznych, sędzia przewodniczący nie ukrywał swego zdziwienia, oświadczając: „U nas się wprawdzie nie przemawia, ale skoro Pan przyjechał z Warszawy — to proszę”.

Nie zawsze taka praktyka spotyka się z należytą odprawą ze strony adwokatów. R. Lyczewek w swej pracy „Z zagadnień erystyki sądowej” („Nowe Prawo” nr 9 z 1956 r., s. 63) pisze: „Z punktu widzenia staranności prowadzenia procesów cywilnych przez adwokatów zdecydowanie ujemnie uderza fakt, że nagminnie stało się rezygnowanie przez adwokata z prawa do końcowego głosu w pierwszej instancji po zamknięciu przewodu sądowego”. Wprawdzie określenie tego zjawiska jako nagminnego wydaje się dużą przesadą, uzasadnioną, być może, własnymi spostrzeżeniami autora w okresie, gdy pisany był ten artykuł, nie mniej jednak tego rodzaju objawy niecałkowicie należą już tylko do historii.

Jedną z podstawowych zasad współczesnego procesu jest jego ustność, która to zasada, podobnie jak szereg innych, służy lepszemu poznaniu przez sąd prawdy obiektywnej. Wywodów ustnych nie może zastąpić złożenie notatki do protokołu, gdyż oddziaływanie słowa żywego ma szczególne znaczenie. Ponadto notatka do protokołu może jedynie odzwierciedlać i utrwaląć przebieg rozprawy, nie może natomiast zawierać elementów, które się w czasie rozprawy nie ujawniły, a więc nie może zawierać głosu, którego nie było. Złożenie załącznika do protokołu zamiast przemówienia pozbawia ponadto pełnomocnika możliwości zapoznania się z argumentacją przeciwnika i możliwości jej odparowania.

Sprawę przesądza zresztą art. 224 k.p.c., zgodnie z którym przed zamknięciem rozprawy (a następuje to wtedy, gdy sąd uzna sprawę za dostatecznie wyjaśnioną) przewodniczący udziela głosu stronom. Ustawodawca uznaje więc, że do całkowitego wyjaśnienia sprawy konieczne jest wysłuchanie głosu stron, a jeżeli one działają przez pełnomocników, to głosów tych ostatnich. Ani więc sąd nie może uznać za zbędne końcowych wypowiedzi pełnomocników, ani też oni z tych wypowiedzi nie mogą rezygnować, jeżeli wynaga tego skuteczna obrona. Ustawodawca zakłada, rzecz jasna, że głos strony rzeczywiście przyczyni się do wyjaśnienia sprawy. Głos ten powinien więc mieć taki walor, żeby to zadanie należycie spełniał. Stąd waga przemówienia końcowego w procesie cywilnym, które powinno być umotywowaną propozycją określonego rozstrzygnięcia sprawy.

Dalsze moje uwagi starają się sformułować garść wskazówek metodycznych. Ułatwią one, być może, właściwą konstrukcję przemówienia i właściwe jego wygłoszenie.

Będę miał na myśli typową, przeciętną sprawę cywilną, tzn. sprawę, w której toczyło się postępowanie dowodowe i w której stan faktyczny wymaga pewnego omówienia oraz powstają problemy prawne.

Wiemy, że nie zawsze tak bywa. Są sprawy nie wymagające postępowania dowodowego, są sprawy, w których stan faktyczny jest niesporny, wobec czego zbędne byłoby jego omawianie, istota zaś sporu sprowadza się do zagadnień prawnych (takich np., jak dopuszczalność drogi sądowej, prekluzja lub przedawnienie itp.). Ale są, i odwrotnie, sprawy, w których problematyka prawna jest wprawdzie oczywista (często tak bywa w procesach rozwodowych), jednakże punkt ciężkości spoczywa na właściwej ocenie stanu faktycznego. Dalsze więc wywody autora, z konieczności operujące pewnymi schematami, wymagają oczywiście dostosowania do konkretnego wypadku.

I jeszcze jedno. Przemówienie adwokata w procesie cywilnym to z reguły przemówienie końcowe. Jest ono ukoronowaniem pracy procesowej pełnomocnika w danej sprawie, jej rekapitulacją. Nie zawsze jednak tak bywa. Czasami decydujące znaczenie ma dopuszczenie lub niedopuszczenie określonego dowodu, rozstrzygnięcie zarzutu formalnego i właśnie te zagadnienia przesadzają o przebiegu procesu; wówczas punkt ciężkości spoczywa nie w głosie końcowym, który może być bardzo lakoniczny, lecz w wypowiedziach w toku procesu. Właściwe przemówienie nastąpi w takiej sprawie przy omówieniu tych zagadnień, a niekoniecznie w końcowym głosie, zwłaszcza że wywód dotyczący zagadnień formalnoprawnych może się stać głosem końcowym.

II

Przemawiamy w procesie w określonym celu. Nasze przemówienie ma tylko wówczas, rację bytu, gdy wpłynie na rozstrzygnięcie sądu. Takie jest jego zadanie — do tego musi ono zmierzać. Do tego też celu dostosowujemy treść, konstrukcję i zakres przemówienia. Nasze wywody muszą przedstawić sądowi właściwe naszym zdaniem rozstrzygnięcie, rozproszyć mogące się nasuwać wątpliwości, a niekiedy — przeciwnie — wątpliwości te wywołać, wskazując na fakty lub ich powiązania bądź na problemy prawne, które dopiero dzięki naszym wywodom ukażą się w pełni, nabiorą właściwej wagi. Jeżeli niekiedy przemówienia nasze przyjmowane są z nieukrywanym zniecierpliwieniem i niechęcią, to zastanówmy się zawsze, czy jest to rezultatem niewłaściwego stosunku sędziego do sprawy i do jego obowiązków (bywa przecież i tak), czy też wynika to po prostu z nieprzydatności naszych wywodów, z braku konkretnej treści, z chaotyczności czy też z czepiania się trzeciorzędnych szczegółów przy jednoczesnym pominięciu istotnych problemów.

Śmiem twierdzić, że pierwszym warunkiem wartościowego przemówienia obrończego jest surowa i bezwzględna jego autokrytyka ze strony mówcy (jest pożądane, by nastąpiła ona raczej przed wygłoszeniem przemówienia). Najgorszym wrogiem, jak zresztą zwykle, jest samozadowolenie.

Są, wydaje się, dwa elementarne warunki prawidłowego, spełniającego swe zadanie przemówienia obrończego. Wynikają one ze znanej paremii: *da mihi factum, dabo tibi ius*. Musimy mieć opracowany zarówno stan faktyczny, jak i znać wchodzącą w grę problematykę prawną. Musimy umieć wskazać, jakie to *factum* sąd otrzymał (czy też sam je, zgodnie z obecną procedurą, uzyskał) i jakie *ius* ma on zastosować.

Konieczna jest znajomość stanu faktycznego, czyli innymi słowy — znajomość akt sprawy. Nie wyczerpują się w tym oczywiście zadania adwokata. Niejednokrotnie największy wysiłek wkłada on w dostarczenie sądowi właściwego materiału faktycznego w związku z własną koncepcją sprawy. W końcowej jednak fazie procesu stan faktyczny jest już ustalony i oczywiście musimy go mieć możliwie dokładnie w pamięci. Pociąga to za sobą konieczność właściwego prowadzenia naszych retentów (odpisy protokołów, rozpraw itd.). Niełatwo to zrealizować w pełni w obecnych warunkach pracy przeciętnego zespołu, jest to jednak konieczne do właściwego wypełnienia zadania. Najlepiej retorycznie wygłoszone przemówienie nie będzie miało dla sądu większej wartości, jeżeli treść jego wskazuje na niepełną znajomość stanu faktycznego, jeżeli z wywodów tych wynika, że

mówca po prostu nie wie o pełnej treści jakiegoś istotnego dokumentu znajdującego się w sprawie, o istotnym zeznaniu świadka, że nie zna wyliczeń zawartych w opinii biegłego księgowego itd.

III

Stanu faktycznego uczymy się do danej sprawy i z danej sprawy. Po jej zakończeniu możemy o nim bez szkody zapomnieć i nierzadko tak zresztą czynimy.

Inaczej — jeśli chodzi o problematykę prawną. Prawa uczyć się musimy stałe i bynajmniej nie tylko do danej sprawy. Brzmi to trochę jak wykład w szkółce niedzielnej, ale cóż, kiedy taka jest prawda. Oczywiście, przygotowując się do określonej sprawy, odświeżamy czy też uzupełniamy swoje wiadomości prawne pod kątem tej sprawy. Jeżeli prowadzimy np. sprawę o przywrócenie zakłóconego posiadania, to zajrzemy do przepisów o posiadaniu i o procesie posesoryjnym. Nie zawsze jednak to wystarczy. Bez stałego pogłębiania naszej wiedzy prawniczej możemy wręcz nie dostrzec nasuwających się problemów prawnych, a przez to nie wykorzystać wynikających z nich argumentów na naszą rzecz.

Dla przykładu: Istnieje instytucja zbiegu podstaw odpowiedzialności deliktowej i kontraktowej. Pod rządem kod. zob. nie była ona unormowana ustawowo i jest rezultatem dorobku doktryny i orzecznictwa. Obecnie znalazła ona swój ustawowy wyraz w art. 443 k.c. W sprawie np. o manko może ona mieć bardzo istotne znaczenie. O ileż łatwiejsza może być w pewnych sytuacjach rola pełnomocnika pozwanego pracownika, jeżeli zdoła on wykazać, że pracownik ten odpowiada tylko za szkodę *ex contractu*, a nie *ex delicto*. Może się bronić wówczas prekluzją; inaczej też wygląda zagadnienie solidarności. No, ale trzeba wiedzieć o tym, że właśnie istnieje taka instytucja zwana zbiegiem podstaw odpowiedzialności, trzeba znać uchwałę całej Izby Cywilnej SN z dn. 26.X.1956 r. (OSN 1/58), zgodnie z którą nawet skazanie z art. 286 § 1 k.k. nie musi oznaczać, że pracownik dopuścił się czynu niedozwolonego, skazanie więc takie może uzasadniać tylko kontraktowa odpowiedzialność pracownika.

Jeżeli nie zdajemy sobie sprawy, że odpowiedzialność odszkodowawcza opiera się na normalnym związku przyczynowym (art. 361 k.c.), że teoria i praktyka hołduje zasadzie adekwatnego związku przyczynowego, że nie wchodzi w grę obowiązująca w prawie karnym teoria równowartości przyczyn (*conditio sine qua non*) (gdyż tam jest korektura w postaci zasady winy, nie zawsze będącej podstawą odpowiedzialności cywilnej), to nie zwrócimy dostatecznej uwagi na to, czy wyrządzona szkoda pozostaje w normalnym związku przyczynowym z działaniem lub zaniechaniem pozwanego, czy też, być może, wchodzi w grę tylko przypadkowy związek przyczynowy, nie uzasadniający odpowiedzialności. Na przykład w jednej ze spraw powodowie, którzy samowolnie zajęli pomieszczenie, doznali szkody wskutek zawałenia się dachu nad tym pomieszczeniem; Sąd Najwyższy uznał w tej sprawie, że między samowolnym zajęciem pomieszczenia a szkodą istnieje tylko przypadkowy związek przyczynowy (OSN 152/65).

Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że Państwo odpowiada za szkodę wyrządzoną przez funkcjonariusza tylko przy wykonywaniu powierzonych mu czynności, a nie za szkodę wyrządzoną w związku z wykonywaniem czynności (art. 417 k.c.). Sama lektura przepisu nie zawsze pozwoli nam na uprzytomnienie sobie tej różnicy, a tymczasem jeżeli wytoczymy pozew przeciwko Państwu i nie zdołamy wykazać, że szkodę wyrządził funkcjonariusz przy wykonywaniu powierzonych mu

czynności, to wynik procesu będzie negatywny i pełnomocnikowi pozwanego wystarczy uderzenie tylko w ten jedyny punkt, aby uzyskać oddalenie powództwa. Różnice zaś między wyrządzeniem szkody przy wykonywaniu powierzzonej czynności a wyrządzeniem szkody w związku z wykonywaniem powierzzonej czynności bynajmniej nie są ostre, należyte więc rozwiązanie tego zagadnienia wymaga sięgnięcia do opowiednich prac naukowych i do orzecznictwa.

Bez odpowiedniej znajomości danej problematyki prawnej nie będziemy nieraz w stanie należycie „ustawić” stan faktyczny sprawy. Dopiero znajomość tej problematyki wyjaśni nam znaczenie konkretnej okoliczności faktycznej. Jeżeli np. nie znamy uchwały składu 7 sędziów Sądu Najwyższego z dn. 22.XI.1963 r. (OSN 128/64) wyjaśniającej, że w procesie o rentę wyrównawczą z tytułu wypadku przy pracy bierze się pod uwagę zarobek netto (odmiennie aniżeli w postępowaniu rentowym, w którym rentę z ubezpieczenia społecznego wymierza się od zarobku brutto), to albo — zastępując powoda — dokonamy wadliwych obliczeń, narażając go na koszty, albo też — reprezentując pozwanego zakład pracy — nie zwrócimy uwagi na wadliwość obliczeń powoda, wynikającą z przyjęcia zarobku brutto, i nie podejmiemy starań o ustalenie zarobku netto.

Można więc powiedzieć bez większej chyba przesady, że w zakresie problematyki prawnej zbieramy argumentację przez cały czas naszej pracy zawodowej. Jakże często, czytając „bezinteresownie”, tzn. dla samego pogłębienia naszej wiedzy, orzecznictwo „zielone” lub „białe”, publicystykę prawniczą czy prace naukowe, natrafiamy na pogląd, tezę czy rozumowanie, pasujące jak ulał do którejś z prowadzonych przez nas spraw.

Konieczne jest więc stale i ciągle studiowanie dyscyplin prawnych, śledzenie orzecznictwa, niestronienie od czasopism prawniczych, zaglądanie do komentarza czy monograficznego opracowania. Wymaga to niemałego wysiłku, ale bez niego nie osiągniesz, czytelniku, ani powodzenia w swym zawodzie, ani zadowolenia z jego wykonywania.

Skarbnica naszej wiedzy jest nieograniczona, jej zasoby bogate (niekiedy wzdychamy — zbyt bogate!), pamięć ludzka ich nie obejmie, konieczne więc jest prowadzenie jakiejś ewidencji tego, co zyskujemy z lektury orzecznictwa i innych źródeł. Bardzo doradzałbym tutaj prowadzone choćby najprostszymi kartotek, zamieszczanie odpowiednich adnotacji przy poszczególnych przepisach czy jakiegóż innego ewidencjonowania nabytych wiadomości, żeby w razie potrzeby umieć sięgnąć do tych materiałów.

IV

Zalóżmy więc, że dysponujemy już odpowiednią znajomością sprawy i pod względem faktycznym, i pod względem prawnym. Opierając się na tym zasobie wiadomości, przystępujemy do opracowania przemówienia. Dochodzimy do najważniejszego chyba problemu, do właściwej konstrukcji przemówienia. Rozumiemy przez to należyte uszeregowanie zagadnień, które chcemy sądowi przedstawić.

Mamy przekonać sąd o słuszności reprezentowanej przez nas tezy. Musimy więc przede wszystkim sami sobie dokładnie uświadomić, jakie są punkty węzłowe sprawy, w jakiej logicznej kolejności należy je uszeregować, jaką dysponujemy argumentacją dla poszczególnych kwestii. Na tym etapie pracy konieczne jest dokonanie dwóch, jeśli tak rzec można, zabiegów. Musimy najpierw spojrzeć na sprawę okiem przeciwnika. Przemyśleć wszystko to, co może on przeciwstawić

naszym wywodom, i w związku z tym albo je odpowiednio skorygować, albo też przygotować kontrargumenty. Nie uspokajamy się, że przeciwnik nie zauważy naszych słabych punktów. Bądźmy przygotowani, że je dostrzeże, i musimy się z tym liczyć. Jeżeli nawet przeciwnik nie stanie na wysokości zadania, to luki naszej argumentacji nie ujdą uwagi sądu, o czym po niewczasie przekonamy się z uzasadnienia wyroku. Drugi zabieg — to selekcja naszych wywodów. Należy powiedzieć wszystko, co trzeba, ale nic ponadto. Każde zbędne zdanie w przemówieniu to podważenie uwagi sędziego.

Przewód sądowy często obrasta, jak wiadomo, masą szczegółów, w ostatecznym rezultacie obojętnych dla sprawy. Musimy umieć wyeliminować wszystko to, co nie ma istotnego znaczenia, skoncentrować się i skoncentrować uwagę sądu na tym, co stanowi istotę. „Krótkość jest bliźniaczą siostrą jasności”. Nie zawsze przemówienie może być krótkie, ale nigdy nie należy go wydłużać niepotrzebnie. W dawnej Grecji były tzw. wokandy z wodą i bez wody: w tych pierwszych klepsydra wodna wyznaczała czas przemówienia, w drugich tego ograniczenia nie było.

Nie mamy wokand z wodą, więc niech przemówienia też będą bez wody.

V

Konstrukcja przemówień wynika z problematyki danej sprawy i jej układ od tej problematyki zależy.

Spróbujmy więc zilustrować proces konstruowania przemówienia na kilku przykładach spraw typowych:

a) Proces rozwodowy. Podstawowym zagadnieniem jest istnienie bądź nieistnienie trwałego rozkładu pożycia małżeńskiego. Brak tej przesłanki czyni obojętnymi dalsze zagadnienia. Od niej więc należy zacząć przemówienie. Istnienie rozkładu nie budzi z reguły wątpliwości: świadczy o tym sam fakt wytoczenia sprawy rozwodowej. Poza procesem fikcyjnym (może się taki zdarzyć, ale jest to rzadkość) nie wytacza się sprawy rozwodowej, jeżeli nie doszło do rozkładu.

Tym zagadnieniem nie ma więc potrzeby się zajmować. Natomiast może być sporny problem zupełności i trwałości rozkładu. Niekiedy to zagadnienie jest tak oczywiste, czy nawet bezsporne, że wystarczy je zamarkować jednym zdaniem. Niekiedy jednak stanowi ono punkt ciężkości w sprawie i wtedy należy je omówić dokładniej. Tutaj przydaje się nam znajomość orzecznictwa wyjaśniającego zagadnienie zupełności rozkładu (np. znaczenie pożycia cielesnego, problem przebaczenia itd.) i jego trwałości.

Dopiero jako następne zagadnienie występuje problem winy. W sprawie może być taka sytuacja, że nie istnieje wina po żadnej stronie, rozkład zaś spowodowała nie zawiniona przyczyna (np. choroba psychiczna małżonka, może też zachodzić wina strony powodowej, a nie zawiniona przyczyna po stronie pozwanej. Tego zagadnienia nie możemy oczywiście pominąć.

W świetle przepisów k.r.o. (art. 56) zachodzi potrzeba oceny rozszczenia rozwodowego w świetle zasad współżycia społecznego.

W dalszej kolejności powstaje problem dobra dzieci, które może stanowić negatywną przesłankę rozwodu. Musimy wyjaśnić, czy i jakie znaczenie będzie miało w tym zakresie samo orzeczenie rozwodu małżeństwa będącego w zupełnym rozkładzie. Zbędne byłoby wywody, że rozbitcie ogniska rodzinnego byłoby szkodliwe dla dzieci, ognisko to bowiem jest już rozbite nieodwracalnie (gdyby tego nie było, to nie istniałaby pierwsza przesłanka rozwodu: zupełności i trwałości rozkładu pożycia).

Wreszcie problem powierzenia wykonywania władzy rodzicielskiej (nowość k.r.o.: można to wykonywanie mimo rozwodu powierzyć obojgu rodzicom — art. 58), alimentów i kosztów.

b) Proces o rentę wyrównawczą za szkodę wywołaną wypadkiem przy pracy. Przede wszystkim może wymagać rozważenia związków przyczynowy pomiędzy zdarzeniem uzasadniającym odpowiedzialność a powstałą szkodą. Przeważnie są to sprawy oczywiste, nie wymagające wywodów, niekiedy jednak może być zagadnienie bardzo sporne, np. gdy wypadek przy pracy wzmaga już istniejącą niedomogę zdrowia albo gdy choroba zawodowa atakuje już schorzały organ.

Jeżeli pozwanym jest uspołeczniony zakład pracy, to z kolei wymaga wyjaśnienia, czy wypadek był rezultatem naruszenia przepisów o bhp (art. 24 dekretu o powszechnym zaop. emeryt. z 25.VI.1954 r.). Musimy pamiętać, że zgodnie z orzecznictwem odpowiedzialność uzasadnia nie tylko naruszenie określonych przepisów, ale również powszechnie przyjętych zasad doświadczenia.

W dalszej kolejności może wymagać omówienia zakresu szkody, a zatem nie tylko stopień utraty zdolności do pracy, lecz również zwiększenia się potrzeb lub zmniejszenia widoków powodzenia na przyszłość (art. 444 k.c.). Może także zająć potrzeba omówienia przyczynienia się poszkodowanego do wypadku, co łączy się z szeroko w doktrynie i orzecznictwie omawianym zagadnieniem przyczynienia się jako obiektywnej kategorii związku przyczynowego i zawinięcia jako czynnika wpływającego na zakres ograniczenia wysokości naprawienia szkody.

Skomplikowanym problemem przy przyczynieniu się poszkodowanego do wypadku jest system zaliczenia na odszkodowanie świadczeń z ubezpieczenia społecznego (patrz: uchwała połączonych Izb SN z dn. 14.XII.1962 r. — OSNCP 65/64).

W dalszej kolejności omówić należy wysokość odszkodowania (*damnum emergens* — utracony zarobek w okresie zasiłku chorobowego, utracony zarobek do dnia orzeczenia, wydatki do tej daty z tytułu zwiększonych potrzeb, koszty dożywiania, zniszczone przy wypadku rzeczy i in. oraz *lucrum cessans* — utrata zarobku w przyszłości, zwiększone w przyszłości potrzeby, zmniejszone widoki powodzenia).

Wreszcie zadośćuczynienie: czynniki wpływające na jego zasadność i wysokość (natężenie cierpień, utrata zawodu, oszpecenie itd.). Tu powstaje problem ewentualnego zaliczenia świadczeń z PZU, rozstrzygnięty ostatnio uchwałą Izby Pracy i Ub. Społ. SN z dn. 23—29.IV.1965 r. (OSNCP/198/65).

c) Proces o niedobory. W sprawie takiej może przede wszystkim wymagać wyjaśnienia, czy nastąpiło powierzenie mienia, co ma istotne znaczenie dla domniemania winy obiektywnej. Jeżeli nastąpiło, to czy istniała realna możliwość strzeżenia tego mienia. Następnie wchodzi w grę okoliczności mogące eskulpować pracownika bądź mogące uzasadniać przyczynienie się zakładu pracy do powstania manka, a w dalszej kolejności — prawidłowość dokonanych wyliczeń, oraz, jeżeli tego wymagają okoliczności, problem solidarności (pomijam tu zagadnienia wstępne, jak przedawnienie czy prekluzja).

Na tych kilku przykładach starałem się wykazać, że konstrukcja przemówienia, zależna przede wszystkim od problematyki sprawy, wymaga uszeregowania omawianych zagadnień według pewnego logicznego porządku, tak by kolejny problem wynikał z omówionego poprzednio. Jeżeli zagadnień, które mamy omówić, nie uszeregujemy według jakiejś logicznej koncepcji, przemówienie nasze może wypaść

chaotycznie i nie trafić do słuchaczy. Skakanie z tematu na temat, powracanie do omówionych już raz zagadnień, brak więzi logicznej pomiędzy poszczególnymi członami wywodów — oto śmiertelni wrogowie dobrego przemówienia. Musisz dokładnie wiedzieć, co chcesz powiedzieć, a następnie — w jakiej to powiedzieć kolejności i dlaczego właśnie w tej, a nie w innej.

VI

Różne mogą być formy wygłoszenia przemówienia. Można go napisać i przeczytać, można je wyrecytować, tzn. nauczyć się na pamięć i następnie wypowiedzieć. Obie te formy należy odrzucić; zresztą — na szczęście — nie znajdują one zastosowania w praktyce. Osobiście tylko 2-krotnie zetknąłem się z wypadkiem odczytania przed sądem przemówienia. Odpadają te formy, albowiem powodują one brak więzi z audytorium. U Payena („O powołaniu adwokatury i sztuce obrończej”) czytamy: „(...) mówca nigdy nie zdoła oddziałać na słuchaczy, jeżeli audytorium nie poczuje, że nań oddziałuje samo (...). A jakże może odnieść takie wrażenie, skoro widzi go niewolniczo przywiązanego do tekstu, który trzyma przed sobą lub który wtłoczył do pamięci” (s. 240).

Przemówienia wygłaszamy więc „z głowy”, na żywo. Nie oznacza to jednak wcale improwizacji, choć jest bardzo dobrze, gdy audytorium takie właśnie wrażenie odnosi. „Czy Pani wie — pisał Berryer do jednej ze swych przyjaciółek — jaka jest tajemnica improwizatora? Otóż ta, że bynajmniej nie improwizuje”. (Payen, op. cit., s. 241).

Przemówienie należy zatem przygotować, a jego konstrukcję utrwalić w formie odpowiedniej dyspozycji, która powinna być możliwie szczegółowa i zawierać kolejne istotne punkty przemówienia. Nie jest dobrze, gdy mówca przerywa swe wywody, aby szukać jakichś danych w swych aktach. To, na co się powołuje w przemówieniu, powinien mieć w dyspozycji. Jeżeli trzeba się powołać na zeznania świadka, to w dyspozycji zamieścić okoliczność, którą on stwierdził, oraz kartę akt lub datę rozprawy, na której złożył zeznania. Jeżeli chcemy zacytować orzeczenie, to w dyspozycji notujemy jego numer i miejsce publikacji.

Sposób opracowania dyspozycji zależy od właściwości mówcy. Osobiście staram się w określonym porządku notować poszczególne punkty, dostatecznie szczegółowo, ale w lakonicznych zwrotach, by przy zaglądaniu do dyspozycji w czasie przemówienia bez trudu uchwycić wzrokiem dane zagadnienie.

Mówca nie powinien się wstydzić tego, że ma przed sobą odpowiednią notatkę zawierającą plan przemówienia, można więc ją pisać na dużych arkuszach papieru, a nie na karteluszkach, które łatwo pomieszać. Bardzo ułatwia numerowanie poszczególnych punktów dyspozycji oraz dokonywanie podkreśleń kółkami ołówkiem. Dyspozycja jest dla mówcy, może więc i powinna być pisana zrozumiałymi dla niego skrótami, co czyni ją optycznie bardziej przejrzystą.

Przygotowanie dyspozycji utrwala w pamięci tok myśli tak intensywnie, że następnie w czasie przemówienia nie korzystamy z niej wcale lub tylko w nielicznych fragmentach, słuchacz zatem odnosi niejednokrotnie wrażenie płynnej i swobodnej improwizacji.

Na improwizację nigdy zresztą nie zabraknie miejsca. Nie zawsze, przygotowując przemówienie, mamy wszystkie elementy sprawy. Często właśnie rozprawa, bezpośrednio poprzedzająca przemówienie, przynosi nowe, nieraz istotne elementy. Również z przemówienia przeciwnika wynikną nieraz nowe zagadnienia. Nierzadko

poza tym, już w czasie samego przemówienia, przyjdzie nowa myśl czy nowa koncepcja. I w tym jednak wypadku opracowany przedtem szkielet konstrukcji przemówienia ułatwi bardzo improwizowane partie i pozwoli wprowadzić nowe elementy we właściwe miejsce przemówienia.

Z jeszcze jednego względu możliwie szczegółowa i dokładna dyspozycja jest b. pożyteczna. Często wbrew naszym przewidywaniom rozprawa, która miała być ostatnią, ulega odroczeniu i następny termin zostaje wyznaczony po tygodniach czy miesiącach. Szczegółowa dyspozycja oszczędzi nam ponownego przygotowywania się *ab initio* do sprawy, bo na podstawie posiadanego już opracowania odświeżamy sobie w pamięci stosunkowo łatwo całość materiału.

VII

Reprezentujemy w procesie określoną stronę, obowiązkiem więc naszym jest obrona jej interesów. Obronę tę prowadzimy w granicach zakreślonych przez art. 2 ustawy o ustroju adwokatury, naszą postawę społeczną, wymagania etyki ogólnej i zawodowej.

Jednakże nie jesteśmy obiektywnym referentem sprawy. Wydobywamy z niej to wszystko, co przemawia za zastępowaną przez nas stroną. Reprezentujemy tezę, nasz przeciwnik antytezę, synteza należy do sądu. Słuchają nas sędziowie doskonale rozumiejący naszą rolę w procesie i zdający sobie sprawę, że przedstawione przez nas spojrzenie na sprawę nie jest, a przynajmniej nie zawsze może być spojrzeniem w pełni obiektywnym. Dlatego wywody nasze spotykają się i spotykać się powinny z pewnego rodzaju sceptycyzmem, a w każdym razie z baczną kontrolą.

W każdej sprawie swą postawą w czasie całego procesu, a w szczególności swym głosem końcowym zdobywać sobie musimy zaufanie sądu. Należy więc jak ognia unikać tego wszystkiego, co to zaufanie podrywa i co uczynić może sędziego głuchym nawet wówczas, gdy rzeczywiście mamy rację. A zatem: 1) nie bronić tezy oczywiście bezzasadnej; nic to nie da, poderwie zaś zaufanie do innych naszych wywodów; 2) nie stosować żadną miarą tego, co bym nazwał kłamstwem sądowym.

Nie przeinaczać więc zeznań świadków, nie wrywać z tych zeznań jakiegoś zwrotu, który w kontekście z całością zeznania ma zupełnie inne znaczenie. Możemy to zeznanie poddawać najdokładniejszej analizie, wykazywać, czemu nie zasługuje ono na wiarę, ale substratem tych rozważań musi być to, co świadek rzeczywiście zeznał (ściślej mówiąc — co zostało zaprotokołowane). Zeznania „niewygodne” zawsze jest lepiej obalać ze względów merytorycznych (ich sprzeczność wewnętrzna, sprzeczność z innymi dowodami) niż argumentami dotyczącymi osobowości świadka.

Jeżeli cytujemy przepis, to dokładnie i jego całość, a nie tylko wygodny fragment. Na przykład art. 363 § 2 k.c. głosi, że naprawienie szkody w formie pieniężnej następuje według cen z daty wydania orzeczenia. Ale artykuł ten ma ustęp końcowy głoszący: „chyba że szczególne okoliczności wymagają przyjęcia za podstawę cen istniejących w innej chwili”. Jeżeli powyższa kwestia ma znaczenie dla sprawy, to nie możemy przytoczyć tylko pierwszej części przepisu, a pominąć końcówkę (a ma ta kwestia znaczenie, gdy np. poszkodowany nabył rzecz podobną do tej, którą utracił, bo wówczas decyduje cena z daty tego zastępczego nabycia). To samo dotyczy oczywiście wszelkich innych cytatów. Nawiasem mówiąc, gdy chcemy cytować jakiś przepis, tezę orzeczenia, pogląd doktryny, dobrze jest mieć w miarę możliwości tekst przy sobie, by móc go w razie potrzeby przedstawić.

Trzeba pamiętać, że każdy z nas, występując w sądzie, znajduje się pod podwójną kontrolą i sądu, i przeciwnika. Pomijając więc inne względy, naiwnością byłoby liczyć, że ujdzie nam na sucho żonglowanie faktami czy przepisami. Utrata zaś twarzy jest b. trudna do odrobienia.

Nie mówmy także o tym czego nie ma w aktach sprawy, co nie znajduje pokrycia w zebranych materiale. Wywody takie są całkowicie gołosłowne i nie mogą być przez sąd przyjęte.

Wróćmy jeszcze do cytatów. Posługiwać się nimi można, a niejednokrotnie nawet trzeba. Konieczny jest tu jednak pewien umiar. Nie można, jak to niedawno zaobserwowałem, cytować całych fragmentów opracowań naukowych. Raz dlatego, że cytowanie jest z konieczności czytaniem, a to w przemówieniu, jak już wskazałem, jest niepożądane, po drugie zaś dlatego, że przy długim cytacie myśl słuchacza nie nadaża za jego treścią. Cytat więc powinien być krótki, a jeśli chodzi o jakieś dłuższe teksty, to lepiej podać „własnymi słowami” ich myśl podstawową, przytaczając odpowiednie źródło publikacji.

VIII

Mówić należy możliwie zwięźle. Taki już jest styl epoki. Mówimy do sądu pracowanego, który słuchając nas z najlepszą wola, nie może zapomnieć o długości leżącej przed nim wokandy.

A więc zwięźłość, zwięźłość i jeszcze raz zwięźłość. Nie jest dobrze, gdy myśli trzeszczy pod nawalą słów. Jeżeli mamy dane, że sąd zna zeznania świadków (zeznowali właśnie przed chwilą), to nie ma potrzeby cytować tych zeznań, wystarczy się na nie powołać. Należy raczej wskazać na dokument niż przytaczać jego treść (choć to zależy oczywiście od okoliczności). Zachować trzeba właściwe proporcje formy do treści. Minęły już te czasy, gdy w sporze a zakłócenie posiadania łąki cytowano klasyków marksizmu. Ale jeszcze i dzisiaj spotykamy się niejednokrotnie z patosem w najbardziej prozaicznych sporach. Proces cywilny to raczej gra intelektu niż emocji; tę ostatnią wprowadzamy tylko tam, gdzie rzeczywiście może to być potrzebne (np. w procesie o dzieci).

Mówmy językiem prostym, jasnym, ale zwracajmy uwagę na jego czystość. Ciągłe jeszcze słyszymy takie kwiatuszki, jak „kontrol wykazała”, „angaż stwierdza”, „był wówczas na chorobie” itd. Jest to po prostu obrzydliwe i komu jak komu, ale adwokatowi nie przystoi. Nie każdemu wprawdzie jest dane władać pięknym, barwnym, żywym stylem, ale każdy może mówić jasno, językiem poprawnym, z zachowaniem reguł gramatycznych.

Nie używajmy zwrotów maskujących tylko chwilową pustkę myślową. Niedawno, czekając na swoją sprawę, słuchałem z zegarkiem w ręku przemówienia jednego z kolegów i wyliczyłem, że w ciągu minuty użył 12 razy zwrotu „Wysoki Sądzie”. Sąd będzie wysoki i bez tego.

Nie bez znaczenia jest prawidłowa gestykulacja, która służy podkreśleniu pewnych wypowiedzi. Nie chodzi o studiowanie gestów przed lustrem, ale o pewnych najprostszych zasadach należy pamiętać. Nie można stać jak kulek, ale też nie można wymachiwać rękami jak wiatrak. Patrzmy w oczy słuchających: to nie tylko wzmacnia komunikatywność, ale pozwala nam obserwować ich reakcję i nawet dostosowywać do tego swe wywody.

Ważną rzeczą jest pewna modulacja głosu, nadająca żywość wywodom, spełniająca rolę podkreśleń i znaków przestankowych. Krzyk wcale nie trafia najłatwiej od uszu i b. szybko staje się monotony.

Pamiętajmy też o naszym miejscu na sali. Jeżeli jest ława obrończa, to przemawiajmy z tej ławy. Nieraz widzi się adwokatów, którzy przemawiając podchodzą wprost do stołu sędziowskiego, co przekreśla pewien konieczny na sali sądowej dystans.

Większość kolegów przemawia i występuje przed sądem w rozpiętej bodze. To brak szacunku i dla sądu, i dla naszego stroju urzędowego. Są to drobiazgi, które jednak nie są pozbawione znaczenia.

I jeszcze jedno. Przekonać może tylko ten, kto jest przekonany. Jeżeli mówimy coś bez wewnętrznego przekonania o słuszności, to ten fałszywy ton słuchacz z reguły wyczuje. Unikajmy więc wywodów, o braku trafności których sami jesteśmy w gruncie rzeczy przeświadczeni.

Może się zdarzyć, że w czasie naszego przemówienia skład sądu rozmawia ze sobą. To też oczywiście problem... kultury sądowej. Przerwijmy wówczas przemówienie i odczekajmy. To chyba najlepszy sposób podkreślenia, że nie tylko adwokat mówca ma obowiązki wobec sądu, ale i vice versa.

IX

Pewne szczególne ramy przemówienia narzuca specyfika postępowania rewizyjnego. Musimy pamiętać, że w pewnym sensie w rewizji inaczej jest określony przedmiot sporu. Punktem centralnym staje się uzasadnienie wyroku I instancji. To uzasadnienie należy atakować lub go bronić. Ono w pewnym sensie wyznacza granice rozpoznania sprawy zarówno co do tego, co ono zawiera, jak i co do tego, co pominięło. Uzasadnienie zaskarżonego orzeczenia jest jakby oskarżonym w postępowaniu rewizyjnym. Dlatego też w przemówieniu rewizyjnym:

- a) należy unikać opowiadania sądowi historii sprawy „od Adama i Ewy”.
- b) nie można stwarzać dla siebie własnego stanu faktycznego, lecz operować stanem faktycznym uzasadnienia, wskazując na jego ewentualne luki lub braki,
- c) należy kontrolować, czy zarzut rewizyjny mieści się w ramach podstaw rewizyjnych, uwzględniając również podstawy, które bierze sąd pod uwagę z urzędu. Jeżeli np. jako zarzut rewizyjny wskazane są uchybienia procesowe, to należy rozważyć, czy uchybienia te mogły mieć wpływ na treść wyroku (art. 368 pkt 5 k.p.c.),
- d) należy mieć na uwadze, że jeżeli sąd prawidłowo ustalił stan faktyczny, to przeważnie również prawidłowo zastosował prawo materialne. Stąd częściej spotykamy się w instancji rewizyjnej z problemem właściwego ustalenia stanu faktycznego aniżeli z naruszeniem prawa materialnego. Częściej więc podstawą rewizji będzie naruszenie przepisów prawa procesowego, co nie jest bez wpływu także na treść wniosku rewizyjnego (z reguły będzie chodzić o uchylenie orzeczenia, a nie o jego zmianę),
- e) trzeba pamiętać o zasadzie swobodnej oceny dowodu przez I instancję i o granicach, w jakich możemy tę ocenę zwalczać (sprzeczne ustalenie z treścią zebranego materiału dowodowego, brak jego wszechstronnego rozważenia, sprzeczność wyciągniętego przez sąd I instancji wniosku z zasadami logicznego myślenia). Pomocna w tym zakresie może być praca M. Piekarskiego pt.: *Cpracowanie rewizji w postępowaniu cywilnym*, opublikowana w „Palestrze” nr 2 i 3 z 1965 r.,
- f) nie należy zgłaszać wniosku o uzupełnienie referatu pominiętymi zagadnie-

niami. Brak do tego podstaw ustawowych. Ewentualnie taki referat uzupełniamy w naszym przemówieniu. Stąd też wniosek, że referat nie jest formalnością, słuchać go należy uważnie, gdyż jego treść może mieć wpływ na układ przemówienia.

WŁADYSŁAW SIEDLECKI

Stosunek postępowania karnego do postępowania cywilnego w świetle przepisów nowego kodeksu postępowania cywilnego

Przedmiotem rozważań będą przepisy nowego kodeksu postępowania cywilnego, które regulują stosunek postępowania karnego do postępowania cywilnego unormowanego przepisami tego kodeksu. W szczególności chodzić tu będzie o stwierdzenie, czy i jakie zmiany wprowadza w tym zakresie nowy kodeks postępowania cywilnego do tego stanu prawnego, jaki obowiązywał na podstawie przepisów dawnego kodeksu postępowania cywilnego z 1932 r. przy jednoczesnym uwzględnieniu zmian dokonanych w okresie dwudziestolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Kodeks postępowania cywilnego uregulował przede wszystkim te same zagadnienia, jakie poprzednio normował dawny kodeks, a mianowicie: 1) problem dochodzenia roszczeń cywilnych wynikających z przestępstwa, 2) problem znaczenia prawomocnego wyroku karnego w postępowaniu cywilnym, 3) problem wpływu toczącego się postępowania karnego na postępowanie cywilne, 4) problem wpływu postępowania karnego na prawomocne orzeczenie wydane w postępowaniu cywilnym. Natomiast nowym zagadnieniem, jakim zajął się nowy kodeks postępowania cywilnego, jest problem znaczenia prawomocnego orzeczenia, wydanego w postępowaniu cywilnym, dla postępowania karnego.

1. DOCHODZENIE ROSZCZEŃ WYNIKAJĄCYCH Z PRZESTĘPSTWA

Pierwszy projekt kodeksu postępowania cywilnego opracowany przez Zespół prawa procesowego Komisji Kodyfikacyjnej nie normował zagadnienia dochodzenia roszczeń wynikających z przestępstwa. W szczególności wśród nielicznych stosunkowo „przepisów podstawowych” nie zawierał przepisu będącego odpowiednikiem art. 6 dawnego k.p.c.¹ Było to wynikiem poglądu, że przepis taki jest zbędny, skoro w gruncie rzeczy o dochodzeniu roszczeń cywilnych wynikających z przestępstwa w drodze postępowania karnego decydują przepisy kodeksu postępowania karnego. Poza tym pozostawało to także w związku z charakterem prze-

¹ Projekt k.p.c. PRL, Warszawa 1960.